

## OFIARY HOLOKAUSTU A ODWAGA. CZY POWSTAŃCOM TREBLINKI WYPADA BYĆ ODWAŻNYMI?

Czy w Holokauście było miejsce na odwagę? Czy dziś w jego opisie wypada sięgać po ton heroiczny? Czy raczej, mimo trendów obowiązujących w polityce historycznej, nie wolno wymagać werwy od ofiar? Przecież takie „męskie” świadectwa nadmiernie upraszczają, wręcz banalizują historię Zagłady. I co chyba najgorsze, odbierają jej najwyższą w hierarchii świętości pozycję „nienazwania”.

Na takie problemy w pisaniu o Zagładzie zwróciła niedawno uwagę krytyczka literacka Paulina Małochleb<sup>1</sup>. Po ukazaniu się książki o powstaniu w Treblince<sup>2</sup> przyznała, że niebezpieczeństwo heroizacji czai się nawet w cytowaniu źródeł. W samym ich subiektywnym doborze.

Przyznam, że moją pierwszą reakcją na te słowa była konfuzja. Czyżby powstańcy w Treblince, Sobiborze, powstańcy w białostockim czy warszawskim getcie nie byli odważni? Nie musieli być odważni? Czy nie zasługują na to określenie? Przecież z samej tylko racji uczestniczenia w tych „aktach strzelistych” zyskali status bohaterów i postaci pomnikowych. Przekroczyli nieosiągalną dla większości ludzi granicę mitu. Stali się nieśmiertelni. Zrobili coś, co każe ustawić ich tuż za (może przed?) Herbertowskimi: Gilgameszem, Hektorem i Rolandem, bo przecież dali świadectwo i szli wyprostowani wśród tych co na kolanach<sup>3</sup>.

Odwaga, jako stan ducha polskiego bohatera, to aksjomat naszej polityki historycznej. Wspólnotowy etos, który Paulina Małochleb zamyka w zwrocie narracją zbawcza, to także fundament systemu edukacji. Odwaga powstańców w Treblince mieści się w nim wręcz idealnie.

Tymczasem zdaniem krytyczki – nie. Bo łatwo w ten sposób o kliwy i prosty do uzyskania „holo-kicz”, a także niewłaściwe – jej zdaniem – ustalanie hierarchii bohaterów na podstawie zaangażowania – lub nie – w różne formy oporu.

<sup>1</sup> P. Małochleb, *Holokaust łapie za serce*, <https://przekroj.pl/kultura/holocaust-lapie-za-serce-paulina-malochleb>, [dostęp: 22.10. 2019].

<sup>2</sup> M. Wójcik, *Treblinka '43. Bunt w fabryce śmierci*, Kraków 2018.

<sup>3</sup> Zob. Zbigniew Herbert, *Przesłanie Pana Cogito*, <http://www.fundacjaherberta.com/tworczosc3/poezja/pan-cogito/przeslanie-pana-cogito> [dostęp: 10.10.2019].

Ale tych zagrożeń jest więcej. Im więcej książek o Holokauście, tym gorzej nie tylko dla badań nad Zagładą, tym gorzej dla nas wszystkich.

Weźmy na przykład przywódców konspiracji w Treblince. Najbardziej znani to Marcei Galewski i Julian Chorażycki. Koncentrowanie się na nich – wspomina Małochleb – lub na innych więźniach wyróżniających się *zaciętością, odwagą, sprytem*<sup>4</sup> to niesłuszne wyróżnienie wobec reszty anonimowych ofiar. Przecież ci, którzy postanowili walczyć i pomścić bliskich, nie są wcale lepsi od tych, którzy w Treblince „po prostu” zginęli. Nie dajmy spętać się naszej wyobraźni – apeluje wręcz krytyczka – *polskim porządkiem insurekcyjnym, w myśl którego tylko walka i odwaga są w cenie*<sup>5</sup>. Bo jeśli tak – kończy swój tekst autorka – literatura ta nie tylko będzie kiczowata i kiepska artystycznie, *ale przede wszystkim nieetyczna*.

Ponieważ zarzut jest poważny, myślę, że warto nad heroizmem i heroizacją powstańców w Treblince się zastanowić. A także zrozumieć intencje tych uczestników wydarzeń, którzy takiej autoheroizacji dokonali.

Czy rzeczywiście – wzniecając 2 sierpnia 1943 r. bunt – stali się oni herosami, a potem w swoich narracjach ulegli mitowi własnej odwagi? I w końcu: czy prawo do takiego tonu należy się ofiarom Holokaustu. Bo może Zagłada, jako zjawisko niezwykłe i autonomiczne, takiej postawy ofiar wcale nie potrzebuje.

### 1. Miejsce czynów heroicznych<sup>6</sup>

Popatrzmy zatem na równinę, na której toczy się bój Dobra ze Złem. Nie przypomina trojańskiego płaskowyzu opisanego przez Homera, to przecież nie arena walki dwóch równorzędnych racji. Nie tylko brak tu rozentuzjasmowanych starciem bogów, można powiedzieć, że wszystko dzieje się w śmiertelnej ciszy. Nikt i nic nie zakłóca tu dziejów. Treblinka II to mała przestrzeń w lasach pod Małkinią. Druty kolczaste spinają teren niewiele mniejszy od tego, który w XIX w. odkrył słynny archeolog amator Henryk Schliemann, a naukowcy identyfikują z historycznym Ilionem. Ponieważ nie każdy był w Turcji, dodam, że to obszar o połowę mniejszy od Stadionu Narodowego w Warszawie.

Przez kilkanaście miesięcy w latach 1942–1943 podjeżdżają do stacji Treblinka pociągi. Tu składy dzielone są na dwudziestowagonowe segmenty i przetaczane do obozu. Bywają dni i noce, gdy tych transportów jest więcej, wtedy powstają zatory, co denerwuje komendanta obozu. Ale wtedy, kilka godzin pracy więcej, a między świerki i sosny znowu wraca spokój.

---

<sup>4</sup> P. Małochleb, *Holokaust...*

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Dziękuję Alinie Skibińskiej z Centrum Badań Nad Zagładą Żydów za udostępnienie mi na potrzeby niniejszego tekstu relacji Szlomo Helmana, Mosze Klajmana i Abrahama Kolskiego.

Komendant obozu to Kurt Stangl. Przeważnie jest kompletnie pijany, jak i jego podkomendni. Bywa, że idący do pracy więźniowie muszą wlec nietrzeźwego, ale jednak formalnie eskortującego ich esesmana. Nadzorców z SS jest około czterdziestu. Pomagają im ustawieni niżej w hierarchii rosyjskojęzyczni strażnicy, wachmani, zwani w różnych opracowaniach „trawnikowcami” – od miejsca przeszkolenia<sup>7</sup>. Z przeszkoleniem bywało różnie. Strażnicy to przeważnie zdemoralizowana hołota, część z nich już zdezerterowała, inni niedługo to zrobią. W ciągu dnia strzegą terenu i zmuszają więźniów do niewolniczej pracy. Jest ich ponad setka.

I więźniowie. Niewolnicy. Ich stan liczbowy się zmienia, w sierpniu 1943 r. pracuje ich tu około ośmiuset. Zostali wyselekcjonowani z pędzonego na śmierć tłumu. Mimo że przyjechali tu z rodzinami, to po 30 minutach od wyjścia z wagonów byli już sami. Detale procesu mordowania najbliższych poznawali przez kolejne dni i tygodnie.

Eskortowanie kolejnych grup „braci i sióstr” do gazu, sortowanie rzeczy po ofiarach, a po ich śmierci – wyciąganie zwłok z „łaźni”, wrywanie im złotych zębów, zrzucanie do dołów śmierci, to ich główne zajęcie. Od późnej zimy 1943 r. dochodzi palenie wykopanych zwłok i ukrywanie śladów zbrodni.

Treblinka to fabryka śmierci. Produktem głównym są tu trupy. Kilka, kilkanaście, do dwudziestu tysięcy dziennie. Produkt uboczny to rzeczy po zabitych i swąd palonych ciał. Ten unosi się nad obozem, doprowadzając i katów, i ofiary do szaleństwa. Przenika bowiem wszystko i nie można się go pozbyć, wywabić z ubrań, zagłuszyć czymś innym. Tylko komendant próbuje z nim walczyć. W swoim gabinecie każe wylewać na dywan odebrane kobietom perfumy. Nic nie pomaga.

W Treblince jest kilka oddzielnych stref. W strefie przyjęć rozładowuje się transporty i sortuje rzeczy ofiar. Jest strefa administracyjno-mieszkalna dla esesmanów i „trawnikowców”. Jest także strefa śmierci. To tu zginie prawie milion ludzi. Przerób – jak nazwali proces uśmiercania hitlerowcy – powoduje, że brakuje komór gazowych. W końcu powstaje wielka murowana budowla stylizowana na synagogę. Kilkadziesiąt metrów od niej mieści się boisko do piłki nożnej, a nawet małe zoo. Ot, gra paradoksów.

Zostawmy koszmar komór gazowych, rzućmy okiem na lazaret, kompleks medyczno-sanitarny – tak mogłoby się wydawać dzięki znakom czerwonego krzyża. Oddalony od innych zabudowań, oddzielony od reszty obozu wysokim ziemnym wałem. Z daleka nie wygląda strasznie.

---

<sup>7</sup> Wachmani rekrutowali się spośród tzw. Trawniki-Männer, czyli kolaborantów ze Związku Sowieckiego, których przeszkolono w obozie SS w Trawnikach pod Lublinem.

W rzeczywistości, ta krótka chwila, w której więzień pojmuje funkcję „lazaretu”, zmienia go na zawsze. Bo to jest sprawdzian. Zrozumiesz i się poddasz, czyli wszystko w tobie umrze. Albo odwrotnie, ta świadomość da ci siłę. Uzbroi w moc sprzeciwu. Oczywiście dotyczy to tylko tych, którzy nie trafili tu w roli pacjentów. Dla nich pierwsza wizyta jest zarazem ostatnią. Lazaret jest bowiem głębokim dołem wielkości sporego boiska, po brzegi wypełnionym zwłokami, które trawi niegasnący ogień. Tak na obrazach Hieronima Boscha wygląda piekło.

Jak wygląda lazaretowa terapia? „Pielęgniarki” wprowadzają chorego do środka. Jest tu mała poczekalnia, w której urzęduje kapo. W kolejnym pomieszczeniu należy się rozebrać. Ławki obite czerwonym pluszem sprawiają miłe wrażenie, tu ofiara ma poczekać na lekarza. Ponieważ ten nie nadchodzi, człowiek w kitlu prowadzi ofiarę dalej. Sadza na desce. Zanim pacjent dostrzeże, że siedzi nad dołem wypełnionym zwłokami, następuje strzał.

O lazarecie mówią prawie wszystkie relacje i wspomnienia z Treblinki. Choćby Samuel Rajzman, który pewnego dnia był świadkiem przyjazdu transportu z Białej Podlaskiej. To było 6 tys. ludzi. Podróż przeżyło niewielu, ale co dziesiąty był jeszcze żywy. Rajzman pomagał wynosić trupy z wagonów. Znosił je do lazaretu i wrzucał do ognia. Tego dnia więzień zdał swój „egzamin”, inaczej nie czytaliśmy jego wspomnień. Opisał kobietę, która nie miała sił iść sama, zaniósł ją zatem z kolegą do wiecznego ognia. Po strzale, została zasypana innymi trupami. I wtedy to się stało: *Nagle zobaczyłem, że ta staruszka (miała jakieś 70 lat) – rozgarnia trupy dookoła siebie i stara się wydobyć z ognia. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Myślałem, że dostanę obłędu. Podbiegłem do capo lazaretu kol. Kurlanda, który był jednym z najuczciwszych i najszlachetniejszych ludzi w obozie, i on spowodował, że jeden z Ukraińców ją dostrzelił<sup>8</sup>.*

Albo inna scena. Świadek Stanisław Kon zeznał po wojnie, że pewnego razu do lazaretu trafił Cygan. Był śniady, rzucał się w oczy. Może dlatego Kon go zapamiętał. Został wprowadzony do izby chorych, rozebrał się na czerwonej leżance, złożył ubrania i poszedł na spotkanie z „lekarzem”. Esesman zastrzelił go i skończył na ten dzień „dyżur”.

*Pewny, że zabił – oddalił się, tymczasem trafiony spadł do dołu, w którym w wiecznym ogniu płonęły zwłoki. W nocy poparzony wyszedł i przykucnął na skraju. Takiego siedzącego na brzegu dołu śmierci zastała rano obsługa lazaretu. Stanisław Kon dodał jeszcze jedno niezwykle ważne zdanie: *Osobiście wątpię by do tego czasu był jeszcze normalny<sup>9</sup>.**

Stanisław Kon nie oszalał. Wkrótce stanie się jednym z prowodyrów buntu.

<sup>8</sup> Samuel Rajzman: *Lazaret* [w:] *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1, *Obozy*. N. Blumental (oprac.), Łódź 1946, s. 183.

<sup>9</sup> Protokół przesłuchania świadka Stanisława Kona (nr akt Kps 425/45 z dn. 7 października 1945 r.) [w:] Z. Łukaszkiewicz, *Obóz straceń w Treblinie*, Warszawa 1946, s. 46.

## 2. Wola buntu

Szaleństwo. W relacjach ocalałych słowo to odmieniane jest przez wszystkie przypadki. Treblinka była miejscem, które – jeśli chciało się przeżyć – należało najpierw odrzec z szaleństwa. Zdusić to szaleństwo w sobie. Wrócić do stanu równowagi psychicznej się nie dało, należało jednak osiągnąć jakiś poziom funkcjonowania na nowych warunkach. Wszystko, co tu się działo, było nieludzkie. Na skraj wytrzymałości doprowadzał ludzi już sam transport. Te kilkadziesiąt godzin, często kilka dni i nocy bez wody, w nieprawdopodobnym ścisunku, wśród umierających starców i duszących się dzieci, powodowały, że ludzie, gdy już dojechali, byli zbyt otumanieni, aby stawiać opór. O to przecież nazistom chodziło. Na miejsce śmierci ofiary miały przyjeżdżać wyczerpane, bez woli buntu. Do obozowej legendy trafiło jednak wydarzenie z kwietnia 1943 r. Stanisław Kon napisał, że ostatnie transporty z warszawskiego getta wyładowane były już samymi trupami. *Nie dali się żywcem wziąć do transportu* – osądził. Czy tak rzeczywiście było? Nie mógł tego wiedzieć na pewno. Również kolejne zdanie nie wygląda na relację prawdziwą. Nie potwierdzają tego inne wspomnienia. *Ostatni przybysze z getta warszawskiego nie byli już złamanymi i obojętnymi na wszystko ludźmi. Zamiast łez w oczach przywieźli ze sobą granaty i materiał wybuchowy. Od nich też otrzymaliśmy pewną ilość broni*<sup>10</sup>.

Zapis Kona powstał w maju 1945 r., najpierw ukazał się w prasie żydowskiej. Dość czytelne są tam zabiegi „heroizujące”. Widocznie Kon albo redaktorzy „Dos Naje Lebn” doszli do wniosku, że właśnie taka wersja wypadków należy się ocalałym Żydom. Co ciekawe, podobny zabieg zastosowała – zapewne celowo i z pełną odpowiedzialnością – Rachel Auerbach, znana dziennikarka i społeczniczka. Na przełomie 1942 i 1943 r. współpracowniczką Onet Szabat podjęła się opracowania relacji uciekiniera z Treblinka, Abrama Jakuba Krzepickiego. Ten, po opuszczeniu obozu we wrześniu 1942 r., wrócił do Warszawy i tu zdążył złożyć relację, która ostatecznie trafiła do Archiwum Ringelbluma.

Jednym z bohaterów uczynił Meira Berlinera. Czyn, którego ten się dopuścił, również w innych relacjach urósł do rangi symbolu i czegoś w rodzaju kamienia milowego historii treblineckiego oporu. Zatem kilka słów o nim. Berliner był 45-letnim obywatelem Argentyny. Był przystojny i barczysty, wyróżniał się z tłumu (to dość charakterystyczne w opisach, bohaterowie ruchu oporu wyglądają ponadprzeciętnie).

Większość życia spędził za oceanem, służył tam w armii. Dlaczego nie udało mu się ewakuować z Polski na czas, nie wiadomo. Do Treblinka przybył z żoną

---

<sup>10</sup> S. Kon, *Powstanie w obozie śmierci w Treblince*, „Dos Naje Lebn” 1945, nr 4, ŻIH, sygn. 301/1677. s. 5.

i córką, kobiety zginęły natychmiast. On dostał się do komanda drwali i wkrótce dał się poznać jako zacny, dobry przyjaciel. Dzielił się jedzeniem, papierosami, jeśli mógł w czymś pomóc, robił to.

Krzepicki szybko wyczuł, że Argentyńczyk nadaje się na towarzysza ucieczki z obozu. Zaczął go namawiać, ale okazało się, że ten nie zamierza nigdzie uciekać. Przyznał, że nie ruszy się z obozu, bo pragnie tylko jednego: zemsty.

11 września nadarzyła się ku temu okazja. Komando wróciło z lasu koło szóstej wieczorem. Gdy grupa zbliżała się do obozu, okazało się, że trwa selekcja. Prowadził ją esesman Maks Biela. Scharfuhner rozdzielał robotników batem: ten na lewo, ten na prawo. *Ja dostałem się na lewo, do grupy, która miała iść do „łaźni”* – wspominał Krzepicki<sup>11</sup>. To był wyrok śmierci. *Kto zemści się za tyle przerwanych żyć? – coś we mnie krzyczało. Dlaczego bezwstydni mordercy nie czują żadnego strachu przed nami? Czym złamali naszą wolę, że ani jeden krzyk, ani jeden gest protestu się nie pojawił, żaden opór, który byłby jak ukąszenie kota, niesionego, by go utopić. Ale nie, nie. Nie jest tak. Nie wszyscy z nas są tacy tchórzliwi.* Krzepicki stał koło Berlinera, ale niczego nie zauważył. Sąsiad wyciągnął nóż. Sprężystym skokiem oderwał się od szeregu i wbił ostrze w plecy esesmana.

Na placu zrobiło się zamieszanie. Jak za dotknięciem różdżki, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy zaczęli biegać w różnych kierunkach.

Jedyny, który nie uciekał, to Berliner. Nie chował się. Stał spokojnie, z dziwnym uśmiechem na ustach. Postawił tylko poły marynarki i zakrył klatkę piersiową – Krzepicki wyraźnie zwraca na to uwagę. Te gesty, prawdziwe bądź nie, powodują, że mimowolnie przychodzi na myśl postawa pomnikowa. Tak jakby sam zamachowiec, po likwidacji esesmana, oblekał się w pozę z monumentu. Dał się „upamiętnić” w chwili napawania się zemstą.

Po kilku minutach już nie żył. *Śmierć Berlinera nie była jednak śmiercią myśły, która została złapana w pułapkę albo owieczki zarżniętej na mięso, na skórę, za kilka zużytych szmat i złoty ząb*<sup>12</sup> – relacjonował Krzepicki. Dyktując Racheli Auerbach swoje przeżycia, opisał to, o czym myśleli chyba wszyscy: *Jego śmierć była śmiercią bohatera. Berliner przypomniał oprawcom, że przyjdzie czas zapłacić za to, co zrobili, że za masowe mordy i rabunki kiedyś zostanie wystawiony srogi rachunek, i ich głowy i życie nie będą wtedy droższe niż życie najpośledniejszych ich ofiar, nawet tych żebraków i włóczęgów, z których oczyścili ulice żydowskich gett*<sup>13</sup>.

Po zamachu Berlinera obóz uległ jakiejś metamorfozie, w jego mechanizmie coś pękło. Kadra SS była tak wstrząśnięta zamachem, że nie wiedziała, co robić.

<sup>11</sup> J. A. Krzepicki, *Człowiek uciekł z Treblinek... Rozmowy z powracającym*, Warszawa 2017, s. 129.

<sup>12</sup> Tamże, s. 132.

<sup>13</sup> Tamże.

Wymordować wszystkich nie mogła. Przecież w kolejce do rozładunku stały już kolejne transporty. Zabić połowę więźniów? To też nie wchodziło w grę. Stu? A co, jeśli śmierć tej setki skłoni innych do działania, jeśli wybuchnie otwarty bunt?

O tym, że odtąd zaczęli się z tym liczyć, świadczy kolejny incydent, opisany przez Samuela Willenberga. Było to wiosną 1943 r.

Podczas segregowania ubrań po kolejnym zagazowanym transporcie, kilku więźniów straciło czujność i zrobiło sobie przerwę w pracy. Zauważył to esesman i udało mu się dorwać jednego z nich. Był to Langer, Żyd z Częstochowy. Ponieważ Niemiec znalazł przy nim złote monety, zażądał wydania dwóch pozostałych winowajców. Langer milczał, w ruch poszedł pejcz. To, co się dalej działo, oglądały już setki więźniów. Esesman tłukł Langerę z całych sił. Bił po głowie, ramionach, plecach. Z rozbitych ust trysnęła krew. Ponieważ Langer bohatersko milczał, esesman kazał zwołać wszystkich przed barak i wymyślił prawdziwą torturę. Kazał go rozebrać i powiesić do góry nogami. Potem były dwie godziny męczarni, które wymykają się opisowi. Nie tyle miały złamać ofiarę, miały złamać całą resztę, co już nie było łatwe. Mordowanie, dziesiątkowanie, masowe wręcz eliminowanie całych grup niewolników odbywało się przecież każdego dnia.

W końcu Langer, wiedząc, że to już koniec, zdecydował się na czyn bez precedensu. Wisząc zaczął krzyczeć do więźniów: *Chłopczy, zemściejcie się! Zróbcie bunt, wymordujcie ich! Trzeba to piekło spalić. Oni są mordercami!*<sup>14</sup>.

Nie wiadomo dokładnie, czy użył wtedy sformułowania „bunt”, czy „powstanie”. Inny świadek tej masakry, więzień Aleksander Kudlik zapamiętał właśnie to drugie<sup>15</sup>. Prawdopodobnie wtedy po raz pierwszy padło głośne wezwanie do rewolty, a więźniowie przestali o niej myśleć w kategoriach czynu niemożliwego.

### 3. Przywódcy ruchu oporu

W powojennych wspomnieniach mowa jest o kilku przywódcach sprzysiężenia. Wśród nich są przede wszystkim Marceli Galewski i Julian Chorążycki. Obaj odbyli służbę wojskową i walczyli w kampanii wrześniowej. Wiedzieli, o co chodzi w wojsku, znali się na broni. To „mózgi” obozowej konspiracji. Już po wojnie, podczas uroczystych obchodów drugiej rocznicy powstania w getcie warszawskim, marszałek Polski, Michał Rola-Żymierski właśnie ich – jako jedynych powstańców z Treblinki – udekorował Krzyżami Walecznych.

Ale we wspomnieniach ocalałych na lidera buntu jest wykreowany jeszcze ktoś. To o tyle ciekawe, że Rudolf Masarek, zwany w Treblince Rudłą, był Czechem,

<sup>14</sup> S. Willenberg, *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004, s. 83.

<sup>15</sup> Instytut Pamięci Narodowej Główna Komisja (dalej: IPN GK), sygn. 196/69, Protokół przesłuchania świadka Aleksandra Kudlika z dn.10.10.1945 r.

trzymał się raczej z rodakami – w Treblince była ich kilkunastoosobowa grupa. Zdecydowana większość polskich Żydów obserwowała go raczej z dystansu, a ten spowodowany był nie tyle miejscem pracy (barak komanda krawców), ile pozycją, do której doszedł w obozie. Na jego ocalałym zdjęciu uwagę przykuwa zblazowane spojrzenie i niezwykle efektowny krawat<sup>16</sup>. Być może właśnie tej części garderoby zawdzięczał to, że przeżył selekcję.

Podobno, gdy 22 września 1942 r. wychodził z wagonu, wyglądał jak nie z tego świata. Wysoki, wysportowany, niebieskooki blondyn. Elegancki, wytworny i szykowny dandys. Postać z innego wymiaru. *A co ty tu do diabła robisz? Chyba nie jesteś Żydem?* – zareagował na jego widok esesman Franz Suchomel. A słynny Lalka, czyli zastępca komendanta, Kurt Franz, wręcz zaniemówił. Odtąd te dwie postacie – legendarnego esesmana i praskiego playboya – los związała na zawsze.

Poza obozem zapewne nigdy by się nie spotkali. Chyba że w restauracji. Franz w cywilu był przecież kelnerem, może obsługiwałby Rudolfa, gdyby ten jakimś cudem trafił do Frankfurtu. Ale w Treblince role się odwróciły. Teraz panem był Franz, Masarek jego sługą. Obaj często ze sobą przebywali, eksgalant ekskelnera po prostu przyciągał.

W większości relacji nazwisko Czecha pisane jest przez „y” w miejscu samogłoski „e”, czyli tak samo jak nazwisko Tomasza Masaryka, prezydenta Czechosłowacji. I właśnie za jego syna lub bliskiego krewnego Rudla uchodził w Treblince. Tymczasem z rodziną polityka nie miał nic wspólnego. Mimo to nikogo nie wyprowadzał z błędu. A już na pewno nie Niemców. Lalce taka znajomość musiała imponować.

*Jasne krótkie włosy, jasna skóra, jasnoniebieskie oczy, tors, ramiona, postura ukształtowane przez zawodowe pływanie i szermierkę. Taki aryjski typ panowie z czaszką i kośćmi na czapkach znali tylko ze swoich obrazków propagandowych. Tak, Rudla był najbardziej aryjskim typem wśród wszystkich w Treblince, spośród niemieckich katów, ich ukraińskich pomocników i żydowskich niewolników*<sup>17</sup> – tak opisał go Richard Glazar, jeden z dwóch czeskich więźniów, którzy ocalili.

Wszystkich więźniów ekscytowało coś jeszcze. Czy Rudla w ogóle powinien trafić do Treblinki? Czy był Żydem? Richard Glazar twierdził, że Masarek gwiazdę Dawida przypiął sobie dopiero na własnym ślubie. *Obiecał swojej żonie, że nie zdejmie jej, dopóki ona, stuprocentowa żydówka nie będzie mogła tego zrobić*<sup>18</sup>. *Był Czechem, nie Żydem* – potwierdzał krążącą plotkę Abraham Kolski z Izbicy Kujawskiej, który trafił do Treblinki w październiku 1942 r. Pisząc o Masarku

<sup>16</sup> Archiv Hlavního Města Prahy (dalej: AHMP), f. NAD 691, Novy cest. pas. Rudolfa Masareka (w posiadaniu autora).

<sup>17</sup> R. Glazar, *Stacja Treblinka*, Warszawa 2011, s. 159 i nn.

<sup>18</sup> Tamże.

i jego koledze, Żelo Blochu, upierał się, że ci *przyjechali do Treblinki ze swoimi żydowskimi żonami*<sup>19</sup>. Jak było naprawdę?

Kupiecka rodzina Masarków to byli Żydzi, którzy w stolicy Czech doszli do znacznych wpływów i bogactwa dzięki wysiłkom wielu pokoleń. Ojciec Rudolfa, Moryc, był praktykującym Żydem, sponsorem żydowskich instytucji. To po nim najstarszy w rodzinie syn odziedziczył znaną w całym kraju fabrykę krawatów i fularów oraz sklep w Pradze. A także kilka innych tekstylnych przedsiębiorstw.

Masarek prosto z rampy trafił do komanda czechosłowackich krawców. Wkrótce stał się liderem tej grupy. *Cechowała ich wyjątkowa siła, wyjątkowa witalność, w ogóle byli wyjątkowi* – przyznał Samuel Rajzman, a potwierdził to po wojnie esesman Suchomel: *Naprawdę stanowili wyjątkową grupę*<sup>20</sup>.

To właśnie w pracowni krawieckiej Rudla zawiązał swój pierwszy spisek. Jako przedwojenny modowy trendsetter, postanowił przebrać kolegów, aby wyróżniali się na tle więźniów. Naznaczył ich. Prawdopodobnie za zgodą esesmanów wystroił ich w najlepsze ciuchy po zamordowanych. Nie brał z magazynów jak leci, wybierał najelegantsze ubrania z najdroższych materiałów. Wszystkiego było tu przecież w bród.

I tak, w niedługim czasie Czesi prezentowali się jak modele. Wystrojeni byli w czarne, wyczyszczone na wysoki połysk oficerki z delikatnej skóry, bryczesy, kurtki, welwetowe marynarki, koszule, jedwabne apaszki czy eleganckie krawaty. Na głowach nosili czapki z daszkiem zsunięte z wdziękiem na bakier. Wypisz wymaluj filmowi amanci. A wszystko po to, by się nie dać.

*Właśnie to, było naszym psychicznym oderwaniem się od Treblinki. Ważne było, aby się nie przystosować. Całkowite przystosowanie oznaczało akceptację. A akceptacja oznaczała koniec moralny i fizyczny* – wyjaśnił to po wojnie Glazar i dodał, że wrażenie bycia schludnym i czystym rzeczywiście pomagało<sup>21</sup>. Budziło w oprawcach szacunek. *W końcu dotarło do nas, że maksimum bezpieczeństwa gwarantuje zewnętrzne upodobanie się – lecz nie przesadnie – do samych esesmanów*<sup>22</sup>.

To powodowało, że Czesi uznani zostali przez resztę więźniów za lepszych, za inną klasę. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że zamienili całą społeczność więźniów w społeczeństwo klasowe. Być w wyższej kaście – tego chcieli wszyscy. To znaczyło dostęp do dóbr, lepsze jedzenie, lżejszą pracę. Większą szansę na przeżycie. Wręcz szacunek u Niemców.

I tu należy wspomnieć o czymś szczególnym. Pisał o tym tylko Glazar. Ewidentnie nie chciał jednak rozwijać tematu, jakby bał się, jak to zostanie

<sup>19</sup> Archiwum Yad Vashem (dalej: AYV), sygn. 0.3.4102. Relacja Abrahama Kolskiego z maja 1980 r.

<sup>20</sup> G. Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, Warszawa 2002, s. 157.

<sup>21</sup> R. Glazar, *Stacja...*, s. 159.

<sup>22</sup> Tamże.

zinterpretowane. Esesman Lalka często odwiedzał Masarka. Oczywiście nie było mowy o przyjaźni. To esesmana coś do niego przyciągało. Może kompleksy, może coś, czego sam nie miał: esprit i prawdziwy szarm. Doszło do tego, że Lalka powierzył Masarkowi opiekę nad swoim psem Barrym. Bez esesmana u boku Barry był potulnym, ciamajdowatym zwierzakiem, a przy nim zamieniał się w bestię. Został wyszkolony do odgryzania mężczyznom genitaliów. We wspomnieniach pełno jest opisów zagryzania ludzi.

Więźniowie nieraz widywali eleganckiego Czecha, gdy wyprowadzał psa na spacer<sup>23</sup>. To musiał być szokujący widok. Wyelegantowany eksplayboy z psem mordercą na smyczy, ucinający sobie pogawędki z najokrutniejszym z esesmanów.

#### 4. Cele konspiracji

Zręby obozowej konspiracji powstały już latem 1942 r. Zapewne po kilku wypadkach ktoś wpadł na pomysł, aby spiskowcy grupowali się w „piątki”. *Praca podziemna polegała na tym, że gromadzono broń białą i palną i przygotowywano powstanie. Ze względów konspiracyjnych jedna grupa nie wiedziała o egzystencji drugiej* – wspominał Szlomo Helman<sup>24</sup>.

Z opisów przygotowań wyłania się obraz nie do końca spójny. Mimo to w większości relacji widoczna jest świadomość konspiratorów, że powstanie ma być nie tylko ucieczką czy ratowaniem życia. Chodziło o coś więcej. Mowa jest na przykład o planowanym zabiciu Himmlera, podczas jego wizyty w Treblince. Inne relacje mówią o absolutnym priorytecie, jakim ma być powiadomienie świata o obozowych zbrodniach. Chyba w każdej relacji jest mowa o zemście, jako głównej motywacji.

Napięcie towarzyszące przygotowaniom doskonale oddał Mosze Klajman, przedwojenny podoficer Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej. W Treblince kierował „piątką” i, jak pisał, nawet w tym wyselekcjonowanym gronie nie było jednomyślności. Spiskowcy obawiali się, że po sforsowaniu ogrodzenia nie będą mieli dokąd uciekać. *Nie ma już getta, jeden dzień można przetrwać na wolności, potem zostaje się zastrzelonym* – odradzał działanie jeden z nich.

*Zabieram głos ostatni* – relacjonował Klajman. *Mocno zdenerwowany wypowiedziami odpowiadam towarzyszom: „Czy jesteśmy dziećmi? Czy ustaliliśmy, że mamy zostać przy życiu? My, pięciu organizatorów, wiemy, jak trudną walkę musimy przeprowadzić, aby polec jak bohaterzy, a nie jak nasi bracia, których po cichu wrzucono do ognia”*<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), 301/6126, karta 18 Zeznanie Berka Rojzmana (bez daty).

<sup>24</sup> AYW, 03/2267. Relacja Szlomo Helmana.

<sup>25</sup> AŻIH, sygn. 302/118. Relacja Mosze Klajmana.

Jego zdaniem obowiązkiem spiskowców było zniszczyć Treblinkę. Spiskowcy wiedzieli, że szanse na powodzenie buntu są minimalne. Wiedzieli również, że jeśli nie wszyscy, to zdecydowana większość zginie. Tyle tylko, że będzie to śmierć w walce! *Dokąd mamy się udać, kiedy całe europejskie żydostwo leży spalone tu?* [...] *Shyszałem z pewnego źródła, że w tych dniach mają zamiar likwidować cały obóz. Musimy więc jak najszybciej przeprowadzić akcję*<sup>26</sup>.

W lipcu 1943 r. konspiratorzy zgadzali się co do jednego. W buncie i ucieczce muszą wziąć udział wszyscy. Długi proces powolnego uświadamiania sobie, że pojedyncze ucieczki nie mają sensu, bo płacą za nie ci, którzy zostali, to jeden z największych przykładów obozowej solidarności chyba w całej historii II wojny światowej.

Doskonale widać to w pamiętnikach, choćby Abrahama Kolskiego. Dwa tygodnie przed wybuchem walk jego komando poszło do lasu i wtedy pojawiła się szansa na ucieczkę całej grupy. *Odeszliśmy ładnych kilka kilometrów, usiedliśmy i zaczęliśmy myśleć: jest nas dwudziestu, może powinniśmy uciec. Wiedzieliśmy, że już raz powstanie się nie powiodło, potem zostało odwołane, a tu mamy taką okazję. Nie ma Ukraińców, Niemiec śpi. Jeden powiedział tak, drugi powiedział nie, a trzeci powiedział: Jak uciekniemy z powstania nic nie będzie. Zrobiliśmy głosowanie i większość była za powrotem do obozu. Wróciliśmy do obozu. [...] Przy wejściu do obozu, może ze 20 metrów, stał w bramie Ukrainiec z Niemcem oraz Akiwa. Śmiali się z nas. Akiwa powiedział, że jest nam tu tak dobrze, że nie chcemy odejść. [...] Zrobiła się taka fama, że wróciliśmy, że wśród Niemców powstało przeświadczenie, że nie będziemy próbować uciekać, ani robić żadnego powstania, bo mieliśmy taką okazję i nie uciekliśmy*<sup>27</sup>.

To była przemyślana strategia. *Uciekamy wszyscy albo ginimy wszyscy. Jeśli uda się choć jednemu, będzie to sukces, bo ten jeden powiadomi świat* – miał powiedzieć Marceł Galewski typowany w wielu relacjach na szefa sprzysiężenia<sup>28</sup>.

Ostatecznie data wybuchu została ustalona na 2 sierpnia. Wiadomo, że dzień wcześniej odbyło się kilka niezależnych odpraw. Na jednej z nich zapadła decyzja, że Masarek osobiście zabije Lalkę. Czeski dandys miał największe szanse, aby się doń zbliżyć i zrobić wreszcie to, o czym marzyli wszyscy. Wbić mu sztylet w serce, strzelić z bliska w twarz.

Tego samego dnia, późnym wieczorem wydarzyło się coś jeszcze. W czeskiej części baraku kapo lazaretu, Kurland, zorganizował przysięgę spiskowców. Mówi o tym zaledwie jedno źródło. Jak wyglądała uroczystość – nie

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> AYV, sygn. 0.3.4102, Relacja Abrahama Kolskiego.

<sup>28</sup> Zob. M. Wójcik, *Treblinka '43...*, s. 114.

wiadomo. Wiadomo z kolei, że kilku spiskowców zadeklarowało walkę do końca. Że zostaną i nie będą uciekać. Zemszczą się na oprawcach za śmierć swoich najbliższych. W ten sposób dadzą reszcie czas na ucieczkę. Wiadomo, że taką deklarację złożył uczestnik sprzysiężenia, niejaki Lubling z Zagłębia. Podobnie Czech Samuel „Standa” Lichtblau. I jeśli wierzyć historykowi Janowi Gozdawa-Gołębiowskiemu, również anonimowy powstaniec z warszawskiego getta. On także miał zadeklarować, że będzie osłaniać innych aż do własnej śmierci.

*Tej samej nocy, przyszła do mnie moja matka i usiadła na ziemi. Dziecko moje, ma jedyna pociecho – mówi – zostałeś jeden z całej naszej rodziny, masz wielką szansę na to, że zostaniesz przy życiu, i masz zemścić się za naszą krew, za to że zostaliśmy niewinnie spaleni, jakże straszna była śmierć w kabinach. Powiedziała mi, jak z ogromnego bólu odgryzła sobie palce u rąk. Abyś tylko nie odpoczywał, musisz się zemścić! Zadrzałem i obudziłem się. Gdzie ja jestem? Zimny pot oblał moje ciało. Wydawało mi się, że wszyscy zmarli stoją wokół mnie i krzyczą – zemsty! Zemsty za naszą niewinną krew! Nakryłem się kołdrą, ale już nie spałem aż lageraltester dał sygnał do wstawania*<sup>29</sup> – napisał Mosze Klajman.

## 5. Powstanie. Mit i herosi

W 1938 r. nakładem Lwowskiej Biblioteczki Pedagogicznej wyszedł drukiem podręcznik pt. „Odwaga”. Była to próba psychologicznej analizy odwagi w kontekście obronności państwa. Autor, Józef Pieter, rozdział siódmy poświęcił gniewowi. Zdając sobie sprawę, że gniew, nie cieszy się uznaniem społecznym – jako mało chwalebny motyw działania – próbował zwrócić mu „honor”. *Strach, jest jedną z dwóch przeciwstawnych form reakcji na niebezpieczeństwo* – pisał<sup>30</sup>. Na drugim biegunie, jego zdaniem, jest właśnie gniew. Zjawiskami z nimi spokrewnionymi są: oburzenie, wściekłość, nienawiść a nawet buńczuczność. Towarzyszą im: surowość, pewność siebie, hardość. Bez tego gotowość do czynu nie jest możliwa. Ten ścisły związek odwagi i gniewu doskonale widać w zachowaniach chłopców, chętnych do bójki. Zanim przystąpią do czynów, wzniecają zapał bojowy wyzwiskami i oszczerstwami. Odurzają w ten sposób własny strach. To samo robią bohaterowie „Iliady” – pisał profesor. Zanim poszli do boju, dokonali słownego pogromu wroga. A tu wszystkie chwytysą dozwolone: oszczerstwo, obmowa, lekceważenie, wyszydzanie, mieszanie prawdy z fałszem. Do tego pośmiewisko i sarkazm, a także ironia i to również na własny temat. Także humor sytuacyjny, zachowanie na pozór irracjonalne.

<sup>29</sup> AŻIH, sygn. 302/118, s. 40 i dalsze. Relacja Mosze Klajmana.

<sup>30</sup> J. Pieter, *Odwaga. Próba psychologicznej analizy*, Lwów 1939, s. 22 i nn.

Dzień przed powstaniem w Treblince doszło do fascynującego zjawiska. Wspomina o tym Richard Glazar. Najpierw jedna grupka spiskowców, potem następna i tak po kolei wszyscy więźniowie z podobozu pierwszego (około 500–600 osób) wzięli koce z prycz i wyszli na plac apelowy. Okazało się, że wszyscy chcą położyć się na słońcu. Czegoś takiego w fabryce śmierci jeszcze nie było (z boiska piłkarskiego korzystać tylko mogli wachmani). To leżakowanie na trawie, ten absurdalny – wydawać by się mogło – piknik w sąsiedztwie palonych na rusztach zwłok był zabiegiem „militarnym”. Przychodzi tu na myśl słynne – opiewane już w starożytności – czesanie długich włosów przez Spartan króla Leonidasa przed bojem o wąwóz w Termopilach. Te higieniczne zabiegi weszły nawet do popkultury, odpowiednia scena znalazła się np. w kultowym filmie „300”<sup>31</sup>.

– *Co, wytrzepiemy koc?*

– *Zwariowałeś? Na ostatnią noc? Kładź się i odpoczywaj.*

– *No, po jutrzejszym dniu będzie dosyć czasu na leżenie i wypoczywanie.*

– *Dzisiaj właściwie powinniśmy zrobić bilans. Ilu ludzi tu zabili?*<sup>32</sup>.

I Glazar opisuje, jak zażywający kąpieli słonecznej Czesi zaczynają liczyć zamordowanych. Wyszło im wtedy, że Treblinka pochłonęła 800 tys. istnień ludzkich. *Karel, który do tej pory leżał na plecach, odwraca się i spogląda na plac apelowy, pstrą mozaikę brudnych koców, rozebrane do połowy postacie z ogolonymi głowami.*

– *To są więc resztki z miliona ludzi*<sup>33</sup>.

Kolejną fazą zabijania strachu jest – pisze Józef Pieter – połączenie pogardy dla niebezpieczeństwa z pozytywnym ideałem czynu. Człowiek odważny stoi gdzieś między biegunami cynizmu a obłędnym strachem<sup>34</sup>. W postawie tej pełno ufności, radości i podniecenia.

*Wstawaliśmy z naszych prycz rozgorączkowani, podnieceni, niespokojni. Każdy z nas bił się z tysiącem myśli, budzących się w rozpalonym gorączką oczekiwania mózgu*<sup>35</sup> – pisał o ranku 2 sierpnia 1943 r. Samuel Willenberg, a Jechiel Rajchman uzupełniał: *Nie zważając na strach, wszyscy cieszą się z tego, co ma nastąpić. Na wszystkich twarzach widać uśmiech. Wstępują w nas nowe siły i życie*<sup>36</sup>.

*Co się z nami działo, trudno opisać* – relacjonował z kolei Jankiel Wiernik, obozowy cieśla, późniejszy uczestnik procesu Eichmanna. *Żegnaliśmy w duchu miejsce, gdzie spoczywają popioły naszych braci. Żal i cierpienie przykuły nas do tego miejsca.*

<sup>31</sup> „300”, 2007, reż. Z. Snyder.

<sup>32</sup> R. Glazar, *Stacja Treblinka...* s. 139–140.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Zob. J. Pieter, *Odwaga...*, s. 22 i nn.

<sup>35</sup> S. Willenberg, *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004, s. 103.

<sup>36</sup> J. Rajchman, *Ocalałem z Treblinkii. Wspomnienia z lat 1942–1943*, Warszawa 2011, s. 89.

*Tu, skąd my żywi jeszcze chcemy uciec, zginęło tylu niewinnych. Wielkie ich szeregi, korowody śmierci stały nam wyraźnie przed oczyma i wołały o pomstę. My wiemy co ziemia pochłonęła, jesteśmy tego jedynymi świadkami. W milczeniu żegnaliśmy się z popiołami naszego narodu i przyrzekaliśmy, że z krwi jego powstanie mściciel*<sup>37</sup>.

Ostatnie zdanie to kwintesencja odwagi. Zdaniem Józefa Pietera podstawą heroizmu i poświęceń jest wiara, którą nazywa ponadosobistą. Czyli wiara o charakterze mniej lub bardziej metafizycznym, religijnym, ponadindywidualnym. Taka wiara przenosi góry i uskrzydla pragnienie czynu<sup>38</sup>.

*Przy studni zabiliśmy pierwszego strażnika, Ukraińca – zaczyna opis walk Szlomo Helman. Chaim Sztajer dźgnął w gardło Ukraińca, którego nazywaliśmy „Cak-cak”. Jednocześnie inne grupy rzuciły się na niemieckich operatorów bagr. Żydzi pracujący przy piecach, tzn. palacze, rzucili się na Niemców i „Iwana Groźnego”, zabili ich i wrzucili do pieca*<sup>39</sup>.

*Wypełniliśmy wzorowo nasz obowiązek – kontynuuje Jankiel Wiernik. Ja chwyciłem za broń, siekłem dookoła siebie gęsto, a gdy zauważyłem, że wszystko płonie a droga ucieczki utorowana, złapałem siekiere i piłę, i uciekłem*<sup>40</sup>.

Powstanie udało się. Walka trwała kilkanaście minut, może pół godziny. Po wystrzeleniu amunicji, zdetonowaniu granatów i podpaleniu zabudowań, więźniowie sforsowali ogrodzenie i rozbiegli się po okolicznych lasach.

Badaczka Zagłady Alina Skibińska szacuje, że walkę, potem dramatyczną ucieczkę a następnie kilkanaście miesięcy ukrywania się do końca wojny, przeżyło około 140 więźniów. Z militarnego punktu widzenia zatem, powstanie to ogromny sukces. To również sukces w innych kategoriach. Po wojnie kilkudziesięciu uczestników powstania złożyło pisemne relacje, wypełniając zobowiązanie podjęte przez liderów buntu. Przekazali światu swoją „prawdę” o wydarzeniach, jak i obiektywną „prawdę” o mordzie na własnym narodzie. Ujawnili tajemnicę Zagłady.

Dopiero po wojnie okazało się, że nie mogli tego zrobić sami przywódcy sprzysiężenia. Julian Chorążycy zginął zakatowany jeszcze przed powstaniem, Galewski i Masarek zginęli w trakcie lub zaraz po powstaniu. W relacjach towarzyszy niedoli ich śmierć ma wymiar symboliczny. Uległa heroizacji i dziś już nie da się jej oderwać od legendy. Tak głęboko trafiła do mitu. Doskonale widać to na przykładzie cytowanej tu wielokrotnie relacji Abrahama Kolskiego. W maju 1980 r. przeprowadziło z nim wywiad dwóch pracowników Yad Vashem. Kolski zapewniał ich, że Marceli Galewski wy dostał się z Treblinki, ale

<sup>37</sup> J. Wiernik, *Rok w Treblince*, Warszawa 2003, s. 33 i nn.

<sup>38</sup> Zob. J. Pieter, *Odwaga...*, s. 22 i nn.

<sup>39</sup> AYV, sygn. 03/2267. Relacja Szlomo Helmana.

<sup>40</sup> J. Wiernik, *Rok...*, s. 33 i nn.

nie mógł wyjść z lasu, jakoś nie mógł sobie poradzić w lesie i popełnił samobójstwo. Kręcili się w lasach przez 5–6 tygodni, nie mogli wyjść. Nie mieli nic do jedzenia, on się zastrzelił. Tak słyszałem po wojnie w Łodzi. Czy się zastrzelił, czy rozchorował i zmarł... Wtedy w słowo wchodzi mu rozmówcy. Słyszałem od świadków, że w ogóle nie wydostał się z obozu i tam został zabity. Kolski upiera się jednak: Nie, ja słyszałem, że wyszedł z obozu. Słyszałem to od jednego, który był z nim<sup>41</sup>. Podobna sytuacja dotyczy Masarka. Ostatni świadek, który widział go żywego, nie daje mu jednak zginać, pcha go ku tajemnicy.

Rudla uciekał w grupie – twierdzi Jechiel Rajchman. W pewnym momencie grupa została otoczona przez ścigających ich żandarmów. Wtedy Masarek zrozumiał, że to koniec. Nie miał już sił uciekać. *Wyjmuje maszynkę do golenia i podcina sobie żyły nadgarstka. Krew tryska z rąk. Próbowalem nie dopuścić do tego, żeby to uczynił, ale on nie dał się odwieść od swego zamiaru ze strachu, że jeszcze raz znajdzie się w rękach morderców*<sup>42</sup>. Ostatecznie grupa nie została wykryta i Rudla doszedł do siebie, zatamował krwotok i grupa ruszyła dalej. Ostatnie wspomnienie Rajchmana to ich wspólne braterskie pożegnanie. W ten sposób przekaz heroiczny zostaje uratowany, zaś narracja wypełnia definicję eposu. Również czyn bohatera gwarantuje mu nieśmiertelność.

Józef Pieter pisał, że pokonanie strachu w sytuacji bez wyjścia nie jest tytułem do zasługi. Aby zyskać miano bohatera, należy mieć furtkę, nawet minimalną, plan innego wyjścia z sytuacji, choćby tchórzliwego. *Odwaga i dzielność pod wyraźnym przymusem, zwłaszcza zewnętrznym, nie jest cnotą* – upiera się naukowiec. *Naprawdę odważnym jest ten* – pisał na rok przed wybuchem wojny –  *kto jest w stanie pokonać strach w imię wewnętrznie uznanych wartości*<sup>43</sup>. A jakim wartościom Masarek był wierny do śmierci? Co najmniej trzech świadków właśnie w nim widzi mitycznego bohatera.

W czasie walk to on wziął na siebie najtrudniejszy obowiązek. Miał zamordować esesmana – Lalkę. Ostatecznie to się nie udało, na kilka godzin przed wybuchem walk Kurt Franz wyjechał z obozu na spotkanie z kochanką. Ale do wykonania zostało drugie zadanie. Świadek Leon Perelsztejn (Leon Perelstein) w 1945 r. nazwał je największym ze wszystkich rozdzielonych przed akcją<sup>44</sup>. Gdy wybuchła strzelanina, razem z innym byłym żołnierzem armii czechosłowackiej Rudla zaciągnął na dach zwierzyńca ciężki karabin maszynowy i stamtąd prowadził ostrzał budynku sztabu niemieckiego oraz wartowni. *Nikt z Niemców*

<sup>41</sup> AYV, sygn. 0.3.4102. Relacja Abrahama Kolskiego. Z Kolskim rozmawiali: dr. Ard i I. Alperowicz.

<sup>42</sup> J. Rajchman, *Ocalałem z Treblinka*, s. 93.

<sup>43</sup> Zob. J. Pieter, *Odwaga...*, s. 26

<sup>44</sup> IPN GK, sygn.165/66/1. s. 32. Relacja Leona Perelsztejna (Leon Perelstein) złożona przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

*i Ukraińców, tam się znajdujących, nie mógł się stamtąd wydostać i wszyscy zginęli* – napisał Perelsztejn<sup>45</sup>.

Z kolei Stanisław Kon – jako twórca legendy – dopełnił reszty. Przekazał ostatnie słowa Masarka, zamieniając je w jego testament. *Wśród huku strzałów słyszymy jego głos: „To macie za moją żonę, to za moje dziecko, które świata jeszcze nie widziało, a to za ponizoną ludzkość”*<sup>46</sup>.

W tym miejscu możemy już chyba wrócić do dyskomfortu Pauliny Małochleb, która w heroicznym relacjach świadków Holokaustu widzi nieznośny kicz i fałsz. A dokładnie *nieprawdziwą wizję tryumfu człowieka nad obozem, jednostki nad systemem Zagłady*<sup>47</sup>, co powoduje, że takie narracje uznać należy za nieetyczne.

Z tym ostatnim zarzutem – wydaje się – sami uczestnicy powstania rozprawili się zaraz po wojnie. W styczniu 1945 r. w Łodzi utworzyli przy Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej komitet, którego celem było *odtworzenie przed opinią świata potwornej w swych rozmiarach i formach zbrodni niemieckiej w Treblince*. Już w pierwszym oświadczeniu napisali, że jest to wypełnienie woli tych, którym przeżyć się nie udało. To teraz ich żyjących obowiązek<sup>48</sup>. Efektem pracy komitetu było zebranie kilkunastu narracji. Teksty te przydały się potem w pracach Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich czy prokuratorów w powojennych procesach zbrodniarzy wojennych. Komitet nie działał długo, większość byłych więźniów wyjechała z Polski. Jednak po latach kilkunastu wróciło do spisywania wspomnień. Zarówno w relacjach spisanych, jak i w ustnych złożonych przed historykami, widoczny jest mechanizm heroizacji własnych dokonań. Wydaje się on być naturalny. Przecież te wspomnienia powstawały po to, by oddać cześć liderom treblineckiej konspiracji, by dać świadectwo prawdzie. I nawet jeśli nie każdy z narratorów był obdarzony talentem literackim, chyba wolno w tym miejscu powołać się na najwybitniejszego tragika starożytnej Grecji – Ajschylosa. Na swoim grobie autor „Persów” kazał wyryć czterowiersz. Nie ma w nim słowa o wielkiej literackiej stawie. Za największe osiągnięcie życia artysta uznał swoje męstwo w bitwie pod Maratonem. To był dla niego tytuł do prawdziwej chwały, za to należy mu się nieśmiertelność.

---

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> S. Kon, *Powstanie w obozie śmierci w Treblince...*, s. 8.

<sup>47</sup> P. Małochleb, *Holokaust...*

<sup>48</sup> Zob. Żydowska Agencja Prasowa, Biuletyn nr 10/20, dn. 30 stycznia 1945, karta nr 1.